

1768

KOBOS TADEUSZ

L. _____/29.

№ 1 (13)

WARSZAWA, dnia 3 stycznia 1920 r.

Rok II.

**PISMO TYGODNIOWE.**

Numer pojedynczy. — Mk. 1.50
 W Małop. 1 b. okup. austr. K. 2.50
 Kwartalnie. — Mk. 15.—
 W Małop. 1 b. okup. austr. K. 25.—
 Za granicą kwart. — Mka 20.—
 Wiersz inseratowy. — Mk. 2.—
 Zmiana adresu 50 fen.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
 Warszawa, Al. Jerozol. 21, m. 18.
 Telefon 78-86.

Konto czekowe: 532.

Rękopisów nie zwraca się.

Noworoczne rozmyślania.

Kiedy dwaj Polaków dzisiaj się zejdzie, zaczynają — narzekać. I jest w tych narzekaniach Polska, obładowana grzechami i wadami i naród „nie wart wolności“ i „pokolenie dzisiejsze“ z reguły „Karlów“ i — — jałowa bezmyślność jałowej skargi na „życie w niepodległej ojczyźnie“. Nie porodowe to bóle, a jakieś stękanie osłabionego organizmu, co szuka — na którym boku leżenie mniej dokuczy. Tyle się plecie w Polsce na temat „walk stronnictw, szarpających łono Matki“, a tych walk prawie nie ma!.. Że części klasy robotniczej nie mogą wytrzymać szalonej drożyzny i porywają się do walki strajkowej, to w porównaniu z podobnymi walkami we Francji, Anglii lub w Niemczech, zaiste jeszcze szczyt spokoju i cierpliwości. Najwięcej hałasu robią właściwie w Polsce — paskarze: ziemianie i kamienicznicy; trochę wrzasku robi drobnomieszczaństwo większych miast, ale ci, którzy cierpią naprawdę, t. j. robotnicza masa, inteligentni pracownicy i nędza wiejska, — ci szemrzą półgłosem tylko i nie śmiają się odezwać wobec ustawicznych krzyków klas bogatszych. Polacy robią wrażenie narodu niedołężnego. Przedewszystkiem niedołężnego w życiu publicznem, w rządzeniu i urządzaniu się

publicznem. Nie zrobili żadnej rewolucji, nie urządzili żadnego zamachu stanu, nie skrócili ani o jeden dzień szamotania się w sieci obcych praw, obowiązujących dzisiaj jeszcze wszystkich Polaków, nie wytworzyli tyranji, ani nie uchwalili konstytucji. Czternaście miesięcy niepodległego bytu minęło niemal bezplodnie dla mas polskiego narodu.

I oto dziś wchodzą te masy w rok nowy bez żadnego hasła, któreby było w sersach żywe, bez innych uczuć, jak głód, braki, nędza, troski niemal zwierzęcej natury. Pochlebiano tym biednym masom, że „potężne demokracje Zachodu“ są ich sojusznikami, aż gorycz wezbrała wreszcie w ludziach na widok praktykowania tego sojuszu; zaklinano je, aby nie poszły za podszeptem „komunistów“, aż okazało się, że komuniści w Polsce żyją kosztem socjalistycznej pracy blagano, żeby nie myślały o sobie, tylko o ojczyźnie i doprowadzono do ogólnej niemocy i ludu i ojczyzny.

Po „rządach“ skrajnej lewicy i skrajnej prawicy — zesłaliśmy na rząd środka we wszelkiem znaczeniu tego słowa. Ludzie już nie „mali“, ale „maleńcy“ stoją oficjalnie u steru. Same znaki zapytania bez żadnej ciekawości ogółu, jaką też będzie odpowiedź. Nie tylko szaro i smutno, ale wprost głupio robi się na duszy wobec tego „moworocznego“ stanu Polski.

Stan ten jest gorszy od najzacieklejszej nawet walki o jakiegokolwiek ideały, ale walki o coś więcej prowadzonej, niż o funt ziemniaków i kawałek tłuszczu, czy też o jeszcze jedną tysiączkę zrobioną na lichwie, aby ją przejeść, czy przełajdaczyć bez żadnej fantazji!... Wobec zaś nudnych cymbałów, prawiających dziecieco śmiesznie o „Bogu i Ojczyźnie“, dusza ludzka gotowa z radością powitać jakiś czyn, któryby brzmiał jak bluźnierstwo, jako pchnięcie kulakiem w bok gapiowskiej masy... Powszechna apatia sprzyjać gotowa największym niespodziankom w życiu publicznem.

Jakże wielkim wieszczem był Wyspiański, ciskający w twarz ogółowi polskiemu, że mu się nawet „nie chce chcieć!...“ Tej duchowej nędzy godnie odpowiada materialna. Chleba nie ma, ziemniaków nie ma, węgla nie ma, pieniądź nic nie wart, przemysłu nie ma, pracy nie ma i buntu wobec tego wszystkiego także nie ma. Polacy robią wrażenie narodu cierpliwego. Dlatego rząd polski może lekceważyć to, czegoby nie mógł lekceważyć żaden rząd narodu cywilizowanego. To też lekceważy. Prawda, że i jego lekceważą...

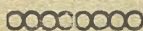
Wszystkie miary przykładane do dziejów, jakie przeżywamy okazują się niewłaściwe, jeżeli chcemy je do Polski zastosować, podobnie, jak do narodów Zachodu czy Wschodu. Nie było bowiem narodu wielkiego, któryby żył w takich warunkach

dwieście lat ostatnich, jak właśnie Polska. Bo Polska nie miała w tych dwustu latach ani jednej fazy własnego życia podobnej do innych narodów. Ani absolutyzmu, ani biurokracji, ani armji stałej, ani konstytucyjnego Królestwa, ani rewolucji wewnętrznej. Wszystko to były formy obcego państwa, a naród polski uważał, że to nie jego są sprawy, tylko państwa, ale obcego... A tu naraz zjawilo się własne, polskie państwo! Jak ubranie nowe, dla którego trzeba porzucić domowy szlafrok, czy kubraczysko stare...

Trzeba wyleść z szlafroka. I cierpliwy niedołęga wylazi, ale powoli, wśród jęków i deklamacji na najbardziej niedorzeczne tematy, w strachu i wśród ustawicznych przestróg rodziny. Szlafrok przecież „Sasów jeszcze pamięta“. Dwieście lat się go nosiło. To nic, że czasem przekłęcie podobny do chałatu anesztanckiego; nosiło się go tak długo...

W Sylwestrową noc zadzwoni Zygmunt na Wawelu, a tu Polska jeszcze w szlafroku czy w chałacie więziennym! A tu nikt nie gotowy do wyjścia z domu na rynek życia publicznego, życia państwowego! Nie wystarczy na głos dzwonu państwa polskiego obudzić się, aby może co rychlej na drugi bok się położyć. Trzeba wstać, trzeba odziać się, jak ludzie, a nie jak niewolnicy i wyjść raz z domu, do walki, do pracy, do życia zbiorowego, ale własnego, do życia państwowego!

Trzeba!



Marka i korona.

Państwo, o więcej, niż jednej walucie, jest absurdem, przeczy wszelkiej ingerencji swojej na stosunki finansowe i handlowe wewnętrzne, a zatem na najważniejsze funkcje nowożytnego ustroju państwowego. Dwie waluty w państwie, waluty odnoszące się do siebie wino, walczące ze sobą na targu, wytwarzające nawzajem wobec siebie najzimienniejsze relacje, to chaos, to zamieszanie, wykluczające wszelką stałość w życiu gospodarczem, nie mogącem się rozwijać bez pewnej właśnie stałości. Dwie waluty, to podział państwa na dwa obozy o wprost przeciwstawionych sobie interesach, to dwa wrogie czynniki, czyhające na wzajemną zglubę. Kto myśli o jednolitości państwa, musi dążyć do jednolitej waluty. Około każdej waluty gromadzą się szeregi najżywoźniejszych interesów, wrogich interesom drugiej grupy, dwie waluty, to czynnik antypaństwowy.

Bywały czasy, w których waluta była czemś oderwanem od państwa, czemś samodzielnem, fundowanem na zasobach złota i srebra, na dobrych pretensjach banków pod kontrolą publiczną prowadzonych, wtedy związek między państwem a walutą był luźniejszy, jedno nie warunkowało bezpośrednio drugiego. Dzisiaj banknot, to państwo, cała jego wartość, całe jego znaczenie polega na tem, że państwo za nim stoi. Wyjawszy może Anglję, tak jest we wszystkich państwach, które wojnę prowadziły. Potrzeba wydawania coraz nowych emisji not, zniweczyła możność ich fundowania i w miejsce pokrycia złotem czy srebrem, lub majątkiem, portfellem czy hypotekami banku emisyjnego, stało się państwo.

Cala wartość noty, to podpisy funkcjonarjuszy państwa, to kontrola ciał parlamentarnych nad ciągle wznawiającemi się emisjami. Pozatem nota nie przedstawia żadnej wartości, jest obrazkiem mniej czy więcej artystycznie wykonanym.

Jeżeli chodzi o wartość kursową noty państw wojennych, kurs franka francuskiego dochodzi do połowy wartości nominalnej; wartość innych stopniowo niższą, spada do trzech czy czterech od sta wartości nominalnej. Przyszłość rubla również niejasna, jak przyszłość państwa rosyjskiego, którego liczne odmiany różnym ulęgały ocenom. Rubel jednak w codziennem życiu gospodarzem istotnie polskich części państwa znaczenia wielkiego niema i dlatego, pominiawszy rubla, posiadamy w Polsce dwa rodzaje znaków obiegowych, które najbardziej oddaliły się może w Europie od przedwójennego typu not. Nikt nie jest w stanie oznaczyć istotnej wartości marki polskiej i korony polskiej, korony, mającej prawo obiegu w Polsce, czekającej bądź stempla swojszczyzny, bądź wymiany na notę, zdobioną znakiem państwa polskiego, na złoty lub markę. Nominalnej wartości kursujących dzisiaj w Polsce not nikt niezna. Bilet markowy polski tak określa swą wartość nominalną: „Państwo polskie przyjmuje odpowiedzialność za wymianę niniejszego biletu na przyszłą polską walutę, według stosunku, który dla marek polskich uchwali Sejm ustawodawczy“. Losy korony polskiej zupełnie są identycznie, stosunek wymiany oznaczy Sejm polski, niewiadomo jeno, czy ustawodawczy.

Zachodzi obawa, że i żywot marki polskiej okaże się trwalszy od żywota Sejmu ustawodawczego i nie jest wykluczoną możność, że w chwili decydującej, Sejm nie będzie czynnikiem, który jedynie ma prawo oznaczyć relację między marką polską a nową słąą polską walutą.

Korona ma pewną wyższość nad marką polską ze względu, że po za zobowiązaniem państwa polskiego, ma pewną podstawę w au-

stro-węgierskiej masie konkursowej i z tego tytułu ma notację na światowym targu pieniężnym *).

Wymiana towarów pomiędzy częściami Polski, w których prze-waża obrót markami, a tych, w których dominuje korona, jest nie-ograniczona, państwo wypłaca żołd żołnierzom i płaci funkcjonarju-szom bądź w jednej, bądź w drugiej walucie. Stąd zapotrzebowanie jednych i drugich mot jest niestałe, potrzeba wymiany jednej na dru-gą, często bardzo ożywiona. Stąd zmienność relacji, niestałość tak zwanego kursu. Bywały czasy, w których markę dostać można było ledwie za dwie korony, od kilku miesięcy nastąpił zwrot i marka kosztuje tylko coś ponad 120 halerzy. Stosunek kursowy marki do korony zbliża się do stosunku **kruszcowego**, uważając, że wartość kruszczowa marki polskiej równa się wartości jej pierwowzoru marki niemieckiej, co nie jest całkiem pewne — **wszystko zależy od uchwa-ly Sejmu ustawodawczego**.

Relacja całkiem naturalna, w istocie obu walut ściśle uzasad-niona, obudziła w Królestwie największe zaniepokojenie, ba, nawet oburzenie niemielsze, jakile wywołuje „Galicjanin“, gdy mu przy-jdzie szalona myśl uważania siebie za równego Królewianowi.

Kurs walut, szczególnie kurs wewnętrzny nie jest zależny od istotnej ich wartości, podobnie jak u ludzi, lecz od szeregu stosun-ków pośrednio jeno z nimi związanych.

Tak samo korona domcilowana w Polsce jak i marka polska, w Polsce tyle jest warta, ile sejm uchwali za nie policzyć. Są to weksle in blanco, których wysokość oznaczy dłużnik, wedle swego uznania, a że tego samego dłużnika posiada korona żyro, co marka akcept, więc i wartość ich jest równa, a jedyna ich miara to wartość kruszczowa, którą Sejm winien wziąć za podstawę relacji. Innej miary niema, mi-a-ra proponowana przez obecnego ministra skarbu jest fantastyczna, nierealna. Któż określi siłę kupna marki czy korony, kiedy dla każ-dego towaru, dla każdej miejscowości jest ona inna. Za osiem marek kupi w Poznańskim 50 klg. kartofli, za pięćdziesiąt 100 klg. pszeni-cy. We wschodniej Galicji zapłaci za taką samą ilość kartofli 250 — 300 koron, a za celnar metryczny zboża 2000 koron, a często i więcej. Czy różnica w sile kupna może tutaj być podstawą relacji? Dla wielu artykułów rzecz ma się odwrotnie, często korona ma siłę kupna rów-ną marce, czasem większą. Przy oznaczeniu relacji, każdy halerz czy fenig ma znaczenie wielkie, a o ścisłym oznaczeniu siły kupna waluty i największy fanatyk tej teorii i myśleć nie może.

O przyczynach zmiany relacji marki do korony, na korzyść tej ostatniej tak zwana opinia podaje powody najdziwniejsze, a prze-cież to proces nie bardzo skomplikowany i dosyć przejrzysty.

*) Jeżeli mowa i koronie kursującej na terenie Rzeczypospolitej, to w tym względzie mamy pewną wątpliwość. — Red.

Państwo pokrywa ogromną większość swoich potrzeb emisjami marek polskich, tych nigdy na targu nie brak, drukowanie zaś nowych not koronowych jest wykluczone. Z każdą nową emisją marek, zmienia się stosunek popytu i podaży na korzyść korony. Podaż marek jest z każdą emisją większa. Ale i popyt za koronami zwiększa się. Gdy przed rokiem mówiono o inflacji koron, to przy niebywałem wzroście cen w ciągu ostatnich kilku miesięcy, zapotrzebowanie koron dla obrotu wewnętrznego wzrosło dwu lub może nawet trzykrotnie. Każdy płacący koronami wie, że każdego miesiąca wzrasta ilość wydawanych przez niego koron. Państwo wypłaca miesięcznie żołd, płaci urzędników, kolejarzy i pocztowców, za aprowizację wojska itd., kilkakrotność tego, co płaciło przed rokiem.

Jeżeli kwoty wypłacone za pracę i robociznę zostają w obiegu, to znaczna część kwot płaconą za żywność, jako to za zboże, bydło, mleko, masło, jaja i t. p. usuwa się z obrotu, rolnicy znaczne zyski „tezauryzują“ w schowkach domowych.

Banki, pobierając za pieniądze pożyczone 8 i więcej od sta, płać składającym 2 i pół proc., przez co usuwają skłonność do składania w ich kasach kapitałów, narażonych w tych czasach na kontrolę państwową, pożyczki przymusowe i t. p.

Wobec niedostatecznego w stosunku do wydatków państwowych wpływu podatków, państwo chcąc płacić za kupno poczynione, w ziemiach o obiegu wyłącznym prawie koron, musi za marki kupować korony, tak samo celem pokrycia plac swych funkcjonariuszy.

W debatach sejmowych nad walutą w ciągu ubiegłego roku, zwracano stale uwagę na niebezpieczeństwo przywozu koron bezdomnych do Polski, tymczasem stało się wręcz przeciwnie, korony uciekają z Polski, bądź jako cena kupna towarów na Wschodzie, bądź szukając stempli państw, których ostemplowana korona ma kurs wcale pokaźny, podczas gdy marka polska, ów nieosiągnięty ideał korony, niedawno równa była marce niemieckiej, dzisiaj przedstawia jeno połowę jej wartości. Groźba pp. Englicha, Karpińskiego, a teraz i Grabskiego niekorzystnej relacji korony przy wymianie na markę polską — gdyż nieczem innem nie jest „sprawiedliwa“ relacja p. Grabskiego — także nie mało przyczyniła się do ucieczki korony.

Badacz polityki finansowej pierwszych rządów niepodległej Polski, o ile badania nie pozbawią go humoru, nieźle się ubawi, gdy zobaczy na granicach pp. Englicha i Karpińskiego, broniących koronom wstępu, a teraz pana Grabskiego, jak jednocześnie na jednej granicy broni koronom wstępu, a na drugiej — ucieczki. Trzebaby się zdecydować: albo korona jest pożyteczna, albo szkodliwa, jednocześnie jednym i drugim być nie może. O ile zakaz wwozu koron jest zrozumiały ze względu na przymus Polski do ich wykupu, zrozumiała, ale w naszych stosunkach dlatego źle wykonywany, to z drugiej strony wy-

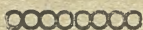
wóz zwalnia skarb od ofiar dla tych koron, a państwu daje towary lub zagraniczną dewizę lepszą od niestemplowanych koron.

Podniesienie się relacji koron do marki polskiej, do właściwej wysokości, przy jednoczesnym wypływaniu koron za granicę, żadną miarą nie może być powodem dla zakazu z tak wielu względów pożądanego wywozu koron.

Jedynie co państwo powinno uczynić, co zapewnia niezawodny sukces i jest jedynym wyjściem, to jest wykonanie wniosku dwukrotnie przez większość sejmową odrzuconego, wniosku na ostemplowanie koron na markę polską według relacji kursowej, bez przymusu stemplowania.

Kto chce zachować koronę, jako zagraniczny środek płatniczy, niechaj to uczyni, by tylko korony niestemplowane z obiegu wewnętrzznego w Polsce były wykluczone.

Herman Diamand.



Z życia nauczycielstwa ludowego.

„Przeciętna, uczciwa masa inteligencji zawodowej, bytowaniem swem przypomina los guwernantki w szlacheckim dworze. Należy niby do „państwa“ a sympatjami i miłością tradycyjna „siermięgi związana jest wciąż jeszcze z „chatą“. Dwa-kroć biedniejsza od każdej z pokojówek, nie chce się dać zepchnąć do poziomu służby, do kategorii zwykłego proletariatu, stawia się i pnie w górę, broni swych praw do zasiadania przy pańskim stole, pospołu z hrabią, sąsiadem i do jeżdżenia powozem w święto do kościoła“... Stefan Żeromski, „Organizacja inteligencji zawodowej“ — Warszawa—Kraków — 1919).

Powyższy wyjątek z pracy największego pisarza współczesnego w Polsce — ciśnie mi pióro do ręki, by skreślić parę uwag na temat w nagłówku zacytowany.

Mamy wprawdzie nasze zawodowe zrzeszenie zwane „Związkiem pols. naucz. szkół powszechnych“ w Polsce — gdzie w Nacz. Zarządzie zasiadają ludzie czcigodni, jednostki wśród postępowe, pełne szlachetnego zapалу i twórczej inicjatywy, ale mamy też i t. zw. „Polskie Towarzystwo Pedagogiczne“ ze swym małowartościowym miesięcznikiem: „Szkoła“, a wielce szkodliwym tygodnikiem „Nauczyciel polski“. Oba te pisma w przeciwieństwie do „Głosu naucz.“ i „Ruchu Pedagogicznego“ szerzą w szeregach nauczycielskich na-

stroje podobne do owych „guwernantek hrabskich“, hamują, opóźniają i paczą prawdziwą reformę szkolnictwa ludowego w Polsce. Nauczycielstwo małopolskie w dużej swej części było i jest zahukane, tehrzliwe i urabiane konsekwentnie a planowo przez tak zwanych „inspektorów krajowych czy okręgowych“, którzy w 70% conajmniej, rekrutują się z t. zw. z rosyjska: „blagonadiożnych“. Ludzie ci, o giętkich karkach, przepojeni serwilizmem wobec potęg zaborczych, przez długi szereg lat wszczepiali w dusze wychowawców wszelkie cechy uległości i lojalizmu wobec możnych tego świata. Toż nie dziwnego, że tacy wychowawcy, którym jeszcze w „seminariach galicyjskich“ wpajano **ducha pokory** — nie mogą w nowoczesnej dobie sprostać żmudnym zadaniom, jakie wkłada na nich odradzająca się Polska ludowa...

Główną przyczyną tego upadku duchowego wśród znacznej ilości naucz. lud. jest mała chęć do wiedzy. Nauczycielstwo zamalo czyta. Nauczyciel dzisiejszy, chcący godnie wypełnić obowiązki tak w szkole jak i poza jej murami, musi być światłym, w pełnym tego słowa wyrazie i znaczeniu — wychowawcą Ludu-Narodu.

Dziś, gdy rząd ludowo-robotniczy stworzył dla nas znośne warunki bytu, gdy Sejm polski stwarza ustawodawstwo szkolne w nowoczesnej szacie, winno nauczycielstwo ludowe wyzbyć się wreszcie tych wszystkich niewolniczych przywar, jakie znamionowały do niedawna „białego-murzyna-głodomora galicyjskiego“ a nabrać natomiast i wchłonać w siebie owe zalety i cechy, jakie zdobić powinny obywatela wolnej Republiki polskiej. Trzeba tępić bez obślonek fałsz i obłudę historyczną, a krzewić istotną prawdę i wiedzę.

Pierwszą podstawą do osiągnięcia wyższego poziomu kulturalnego naszego społeczeństwa, będzie prawdziwa **reforma podręczników szkolnych**. Powiadam „prawdziwa reforma, boć t. zw. „tymczasowa“ dokonana niedawno przez gal. Radę szkolną krajową, nie jest żadną reformą. Wszak wyrzucenie paru ustępów traktujących o historii Habsburgów“ — nie jest żadnym postępem, czy krakiem naprzód. Przecież t. zw. „Szkółki dla wsi i „czytanki“ dla miast, przez specjalnie wsteczną formę prawie wszystkich swych ustępów treści moralno-wychowawczej — są nadal rozsądnikami poklory, poprzestawania na małym, bojaźni i uległości wobec możnych i t. d. Wszystkie prawie ustępy noszą w sobie cechy lojalizmu względem „klas panujących“ i t. p. znamiona w myśl klerykalnej zasady, iż: „ciekawość jest pierwszym stopniem do... piekła. Muszą one co prędzej zniknąć z powierzchni wraz „z niższo- i wyższo-typowemi“ szkołami ludowymi, czy seminarijnymi zakładami wychowawczemi, specjalnemi „dla miast“ i „wsi“.

Toż samo winno się stać w dziedzinie **nauczania historii i literatury ojczystej**. Dotąd starannie dobierano i wybierano ustępy traktujące o „historji kraju rodzinnego“ — gdzie świadomie fałszo-

wano fakta, zatajano lub z perfidją przekręcano prawdę historyczną, albo też podawano bezwartościowe powiastki o — pobożnych królach i hetmanach — w duchu sfer klerykalno-konserwatywnych. Nie dziwnego, że taki system wychowawczy zamiast oświecać, oglupiał masy ludowe, czyniąc z nich analfabetów umysłowych. To, co część inteligencji małopolskiej posiada dodatniego w swej umysłowości, ma do zawdzięczenia prawie wyłącznie nauce pozaszkolnej.

W interesie wyższego poziomu oświaty winno ministerjum oświaty co prędzej pousuwać z Małopolski owych mnogich dotychczasowych inspektorów okręgowych, czy krajowych, którzy miast imponować rzeszy naucz. rozumem i wiedzą pedagogiczną — imponują nadal bezdusznym biurokratyzmem, tajemni okólnikami, lub pustą frazeologią. Sejm winien co rychlej uwolnić szkolnictwo z pod wpływów polityczno-administracyjnych.

Na moje zapytanie, zwrócone do jednego z inspektorów „dlaczego władze polskie tolerują typy ujemne inspektorów, usłyszałem ciekawą odpowiedź, że „dzieje się to z braku utkwifikowanych mallezycie sił w nauczycielstwie“. A przecież jest wśród nauczycieli bardzo wielu, którzyby poddał się żmudnemu zadaniu zreformowania szkolnictwa ludowego. Trzeba jeno bacznie się rozejrzeć po kraju, trzeba, by Ministerjum oświaty zwróciło się do Nacz. Zarz. Z. naucz. szk. powsz., a on niechybnie wskaże jednostki zdolne i chętne do objęcia funkcji inspektorskiej. Wśród kilkudziesięciotysięcznej rzeszy nauczycielskiej łatwo będzie znaleźć kilkuset wykształconych pedagogów, którzy zajmą miejsca dotychczasowych intruzów w sutannach czy we frakach i przyspieszą dzieło reformy wychowania w Polsce. Trzeba tylko trochę dobrej woli i chęci czynników miarodajnych.

Myliłby się nauczyciel-wychowawca, któryby sądził, że przez nowoczesne wychowanie działwy w murach szkolnych, już spełnił całkowicie swe społeczne zadanie. Nauka młodego pokolenia między ścianami uczelni, to dopiero połowa obowiązków nauczyciela ludowego. Dotychczasowe władze szkolne i różni „opiekunowie“ szkoły, tak właśnie pojmowały i pojmować kazali wzniesłe zadanie naucz. lud. Wolno było najwyżej zajmować się nam zbieraniem różnych ziół, wolno było zbierać rozmaite składki — ostatecznie zakładać „biblioteczki ludowe“ — ale tylko z dziełek wybranych i zalecanych przez władze. Nad doborem czuwał skrupulatnie ks. probszcz, lub inspektor z mocy ustawy. I oto była — i jest po dziś dzień, cała działalność nauczyciela poza szkołą.

Gdy nauczyciel odważył się mieć własną inicjatywę w tej mierze, otrzymuje wówczas taką admonicję z „góry“, że mu się na długie czasy daje jego morwatostwo we znaki. Dziś jeszcze jest to samo i tak samo. I dziś nie wolno n. p. sali szkolnej oddać na cele oświatowo-społeczne. I dziś starosta, jako przewodniczący R. S. O. „nie życzy sobie“ by — bodaj w dzień odpoczynkowy — nauczyciel

mógł urządzić w sali szkolnej (w braku domów ludowych) — przedstawienie, lub zgromadzić w niej ludność w celach ekonomicznych, n. p. kooperatywy współdzielczej, czy w celach oświatowych dla czytania czasopism, dla urządzania odczytów i t. p.

By ruch oświatowo-społeczny mógł szybciej się rozwijać, winno Minist. ośw. wydać w tej mierze jasne i niedwuznaczne określenie, że w czasie wolnym od nauki szkolnej można użyć sali szkolnej na cele kulturalno-społeczne.

Dotychczasowe bowiem przepisy, jakie w tym względzie min. ośw. wydało — R. S. K. i „nasze“ R. S. O. tłumaczą tak, jak im się podoba. Wystarczy donos proboszcza, czy „diedzica“, by nauczyciela pociągnąć do surowej odpowiedzialności za urządzenie... przedstawienia w sali szkolnej.

Należy wreszcie zlikwidować starczą i skostniałą Radę szk. kraj. w Galicji, której sama nazwa po roku istnienia niepodległości Polski jest absurdem, jest anachronizmem społecznym, który zniknąć powinien z powierzchni dziejowej coprędzej raz na zawsze.

Nauczycielstwo ludowe na mnogich zebraniach swych ognisk domaga się nieustannie spełnienia tych wszystkich żądań, które w powyższym szkicu przedstawiłem. Wytyczne rezolucje, jakie zapadły olbrzymią większością kwietniowego Sejmu nauczycielskiego w Warszawie są doskonałym wskaźnikiem dla Sejmu i Minist. oświaty do urzeczywistnienia marzeń Kołataja, Gralewskiego i podobnych im jednostek w narodzie.

Juljan M. Grom.



W obronie dobrej sławy polskiego rządu.

Ministerjum Spraw Wewnętrznych ma na czele dwóch nieprawników, pp. Wojciechowskiego ministra i Józefa Belkę, wiceministra. Można być dobrym prawodawcą czy administratorem, nie będąc prawnikiem, ale błądzą, jeżeli nieprawnik zacznie się bawić w prawnika, t. j. jeżeli zacznie „interpretować“ jakieś przepisy prawne, których historycznej, czy politycznej treści nie rozumie. Wychodzą z tego rozpaczliwe rzeczy.

Uwagi te masuwają się w Polsce wobec zabawnych a kłopotliwych nalegań Ministerjum, żeby partie polityczne „zalegalizowały się“, t. j. zgłosiły swoje statuty, do rządu i czekały na pozwolenie tego rządu, czy wolno im istnieć, czy nie...

Prasa socjalistyczna zwróciła uwagę na bezmyślność tego zadania, z początku humorystycznie, sądząc, że wystarczy ruch ramiom, aby rząd zrozumiał nieistotowość i cofnął się, potem coraz energiczniej, wobec uporu urzędowego laika, który koniecznie żądał **reglementacji** stronnictw politycznych, tak jak tego żądał rząd carski z wiadomych doskonale powodów.

Otóż całe niezrozumienie sprawy ze stanowiska p. wiceministra **Józefa Beka** leży w **pomieszaniu pojęć prawa o stowarzyszeniach i prawa koalicji.**

Prawo koalicji, czyli łączenia się obywateli w dowolne grupy dla osiągnięcia **jakichkolwiek** celów w ramach dozwolonych ustawami danego państwa, jest prawem zasadniczem, pierwotnem, którego jedną formą tylko jest prawo tworzenia stowarzyszeń z określonymi statutami. Aby p. wiceminister Bek to zrozumiał nareszcie, niechaj zwąży, że np. monogamiczne małżeństwo jest tylko jedną formą popędu miłosnego, że zatem śmieszna byłoby rzecz chcieć **każdy** popęd miłosny, np. polegający na pisaniu wierszy erotycznych do „nieznajomej”, chcieć wlec do urzędu, celem zawarcia „legalnego” małżeństwa...

To samo jest z ruchem politycznym. Jest on ruchem twórczym, ale **nie musi** tworzyć stowarzyszeń ze statutami, na któreby p. Bek pozwalał, lub nie... Może on łączyć się, zlewać, różniczkować, dzielić w granicach wprost niedostępnych dla policji. Np. p. Witos złął się z p. Poniątkowskim i utworzyli stronnictwo P. S. L., ale równocześnie złączył się z p. Skulskim i utworzyli podkład pod coś najbardziej konkretnego, bo pod istnienie rządu, w którym siedzi i p. wiceminister Bek. Ale niechaj spróbuje gorliwy laik, p. Bek zażądać **statutów** od pp. Witosza, Poniątkowskiego i Skulskiego!!

Parskną mu w oczy śmiechem i powiedzą, że ich umowa zawarta w mocy w Sejmie, została właśnie zawartą pod warunkiem, że nikt inny się o jej treści nie dowie. I p. Bek się nie dowie. I słusznie. Bo na tem polega żenica wolności obywatela, żeby mu prawo koalicji zabezpieczyło ogromną sferę działania razem z drugimi w najróżniejszych kierunkach. Dopiero **dobrowolne ograniczenie tych stósków** prawa koalicji w czasie, przestrzeni, celach, warunkach łączenia się, ograniczenie się potrzebne przedewszystkiem zkoalizowanym obywatelom, wytwarzającym stowarzyszenia, zgromadzenia, spółki i t. d., co do których państwo nowoczesne rości sobie — często bez potrzeby i niesłusznie — prawo kontroli w formie „legalizowanych” statutów. Ma ono do tego prawo najczęściej w sferze finansowej (banki, stowarzyszenia akcyjne, spółki zarobkowe i t. d.) nie ma zazwyczaj prawa w sferze polityki, kultury, literatury i t. d. Otóż Rosja carska, nawet Rosja z czasu ustawy z r. 1906, **nie dopuszczała urzędowo prawa koalicji** i żądała — jedyna w Europie — „legalizowania” stronnictw politycznych, t. j. żądała dzikiego nonsensu, ale w tym celu,

żeby móżdż każdego „niezalegalizowanego“ członka partji posłać na Sybir, albo w „miejsca nie tak odległe“...

Oczywiście, że i Rosja carska prawa koalicji nie mogła unięścić, bo w tej samej chwili skonałaby z braku życia, ale dla policjanta rosyjskiego było żądanie „legalizowania“ stronnictw cudowem polem dla prześladowania wszystkich i wszystkiego, co nie było samą policją, żandarmerją, czy ochraną. Ale Rosji w Polsce nie ma. I choćby dzięki rosyjski nonsens „legalizowania“ partji politycznych pozostał na papierze, niepodobna go zastosować w życiu. P. P. S. np. składa się z trójzaborowych organizacji. W Małopolsce i Poznaniu, w dwóch prowincjach będących przed rokiem pod panowaniem obcym, uznawano zasadę prawa koalicji. Trzy zabory wybierały razem ciało centralne Radę Naczelną P. P. S. Zbierać się ona może, gdzie się jej podoba. Cóż p. wiceminister Bek z tym „dziwologiem“ w oczach żandarma rosyjskiego pocznie? Jak zastosuje „prawo“ rosyjskie z r. 1906? „Królewiałkom“ każe się „meldować“ u siebie, a Małopolanom i Wielkopolanom nie? Gdyby p. Bek znał choć odrobinę istotę prawa koalicji, prawa o stowarzyszeniach i t. p. objawy społeczne, wiedziałby, że np. zadowolona Austria wprowadzić musiała lat temu 50 zupełną wolność koalicji i że najdziłksza reakcja pruska nie śmiała żądać „legalizowania“ w urzędzie stronnictw politycznych, bo jest to szczerzy nonsens, godny Rosji, le i tam Niemcyliwy prawie.

P. wiceminister Bek wskazuje, że jednak są w Polsce dwa stronnictwa, które grzecznie i skromnie się „zalegalizowały“ jak: **Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe** (Nr. 38779-XI-1124) i „**Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich**“ (Nr. 44303-P. Z. 1782). Ale o ile wilemy, nieszczęsny p. Bek ma tu do czynienia ze **stowarzyszeniami**, bo np. „Stronnictwo N. D.“ nazywa się „Związkiem Ludowo-Narodowym“ w Sejmie i w kraju, a N. D. znikło... A choćby te „stronnictwa“ posłały swoje „statuty“ p. Bekowi, czy ludził się on choć chwilę, że wie, do czego obecnie dąży N. D. lub chadecy? Jeżeli prowadzi studia **polityczne**, niech czyta pisma i broszury partji, jeżeli chce nad nimi czuwać policyjnie, niech się inaczej informuje, ale po co mu, na boga, „legalizacja“ stronnictw? Dlaczego odsłania braki polityczne rządu?



Odprawa.

Na wniosek **Trockiego** został na VII Zjeździe w Moskwie dr. **Fryderyk Adler**, słynny socjalista austriacki, zabójca prezydenta ministrów hr. Stürgha, wykreślony z listy honorowych członków Centralnego Komitetu, jako „nieodborny“ socjalista, zwany w żargonie dawnych esdeków „socjalpatrijotą“...

Taką wiadomość przyniosły pisma codzienne.

Obecnie możemy podać wyjątki z listu dra F. Adlera, umieszczonego w tygodniku wiedeńskim „Der Kampf“ Nr. 37, z dnia 13 grudnia 1919 r., zawierające ciekawe szczegóły tej sprawy. Dr. Adler wskazuje w liście otwartym do Trockiego, że on i jego towarzysze nie zdawali sobie sprawy z tego, co się dzieje w Europie, że oddawali się złudzeniom co do siły ruchu socjalistycznego w Niemczech i w Austrii, że nie rozumieli procesów, jakie przeżywają partje socjalistyczne itd. i ciągnie dalej:

„Sądziłeś pan w listopadzie 1918 r. w czasie przewrotu, że masz pan prawo zająć się ruchem robotniczym w Austrii. **Przysłałeś pan tam pieniądze.** Nile możnaaby przeciw temu, jako faktowi nie powiedzieć. I myśmy wysyłałi zagranicznym partjom bratnim materialną pomoc w miarę naszych skromnych środków dla zadokumentowania solidarności międzynarodowej. Ale w tym wypadku wyglądało to inaczej. Nie partja szukała pieniędzy, lecz szukano partji do tych pieniędzy. Niestety, obok pieniędzy, nie mogłeś pan przysłać również trochę rozumu politycznego. W taki to sposób powstała seria błędów politycznych, nazywających się działalnością komunistycznej partji w Austrii niemieckiej. Widziałem od początku jasno, że jeżeli do tej ekonomicznej podstawy — a mianowicie **pieniędzy rosyjskich, a później węgierskich** — znajdzie się jakaś partja, to z konieczności nastąpi proces **rozbiecia** naszego ruchu robotniczego, jako skutek pańskiej akcji. Nie popierałem nigdy tego procesu, bo uważałem go za nieszczęście dla akcji proletariatu. Członkowie tej nowej partji zjawili się u mnie dn. 3 listopada, dzień po mojem wyjściu z więzienia i zapropomowali mi najwinnie, żebym stanął na ich czele. Odmówiłem natychmiast, a dziś rozważając to wszystko, mogę oświadczyć, że byłoby to ciężkiem nieszczęściem dla rewolucyjnego rozwoju klasy robotniczej, gdybym się był dał porwać nastrojem i nie poszedł był drogą obowiązku socjalistycznego. I tego właśnie, żem nie zrobił, tego wielkiego błędu, nie może mi pan darować wraz z pańskimi przyjaciółmi, nie znającami tutejszych stosunków, a „informowanemi“ przez dzieci polityczne. Wystarczy mi jednak rzucić okiem przez granicę, na ementarz, jaki przedstawia obecnie Węgry, aby być zupełnie spokojnym co do te-

ge, że wprawdzie nie odpowiedziałem pańskim życzeniom, ale działałem w prawdziwym interesie rewolucji proletariackiej, chroniąc proletariat Austrii od klęski i utrzymując go zdolnym do walki“.

W liście tym odzwierciedla się metoda Trockiego, robienia partji w innych narodach za pomocą pieniędzy, tak jak kiedyś rząd carski urabiał opinię burżuazji europejskiej za pomocą pieniędzy. A to, co dr. F. Adler pisze o uratowaniu partji robotniczej od klęski i ruin przez odrzucenie pieniędzy bolszewickich, odnosić się może doskonale nie tylko do austriackich stosunków. Mody i kokieterie polityczne w tym względzie obserwować mogliśmy u wielu narodów Europy w roku ubiegłym.

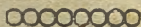
Nieszczera miłość.

Związek pp. Witos — Skulski został zawarty na zimno. Nie jest to nawet „małżeństwo z rozsądku“, lecz chyba „wedle wikt i opierunku“. Na drugi już dzień parlamentarny większość „Witos-Skulski“, zamieniła się na większość „Lutosławski - Skulski“, a Witos został na lewo...

I nie chodziło o żadną drobnostkę, a o to, jakie stanowisko zająć wobec sprawy **Ziem Wschodnich**. Rząd zajął stanowisko poprawne, wyczekujące rezultatów plebiscytu a do tego czasu uznając charakter okupacji wojskowej wszystkimi uprawnieniami naczelnego Dowództwa.

Ks. poseł Lutosławski w trzech rezolucjach wszystko to przekreślił, całą władzę na Ziemiach Wschodnich oddał sejmowi warszawskiemu a Naczelne Dowództwo wezwał do oddania rządu Z. W. — radzie ministrów.

I Zjednoczenie ludowe opuściło swego ministra p. Skulskiego, a głosowało za ks. Lutosławskim i endecją! Że na ławie rządowej nikogo nie było, a gdyby był, niewiedziałyby ten ktoś, co ma powiedzieć sejmowi, to się samo przez się rozumie... Dobrze przynajmniej, że polscy ministrowie nie mają żadnych politycznych przekonań; inaczey pp. „Witosowcy“ — ministrowie gotowiby podać się do dymisji. A p. Skulski może nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, co się dzieje. Szczęśliwiec.



Ja Cię pomszczę, Helenko!

(Rozmowa poufna i jej skutki).

Lucynka: A więc wyprowadzają się z Zamku!

Józio: Będziesz miała bliżej.

Lucynka: Bez łapin mój stary.

Lucynka: Józio!

Józio: Co duszko?

Lucynka: Czy ty jesteś mężczyzną?

Józio: Proszę cię, duszko...

Lucynka: Jeżeli jesteś mężczyzną, to nie zostawisz bez odpowiedzi tej zgrani, co szarpie i moje dobre imię po kabaretach...

Józio: Ależ moja duszko! Za stary jestem, aby się bić z blaznami piosnkarzami i t. d.

Lucynka: Przecież nie potrzebujesz o mnie ani słowa napisać. Ale Helenki nie opuścimy w ich położeniu.

Józio: Niech idzie do Witosia!

Lucynka: Kiedy on stale bez — krawatki!

Józio: E, przesady.

Lucynka: Proszę Cię... Nie o Witosia chodzi. Tu chodzi o dług wdzięczności, który musimy spłacić. Ja Helenki nie opuszczę w niedoli.

Józio: A cóż ja poradzę?

Lucynka: Jakiś? Jesteś literatem, napisałeś kiedyś „Chora miłość“, którą Ci przebaczyłam. Dlaczegożbyś i teraz nie miał napisać artykułu w Kurjerze?

Józio: Jeszcze jeden artykuł...

Lucynka: Jeszcze jeden. Ale napisz coś podniosłego, coś godnego wielkiej chwili, coś idealnego.

Józio: Czekaj! Napiszę. Mam już nawet tytuł. Napiszę: „Porażka idealizmu“. Sygnę z dwieście wierszy.

Lucynka: Mój ty staruszkule kochany...

JÓZIO

(astmatyczny, pociągający nosem i spodniami, przybiera dawną pozę Hamleta, któremu, dla klęknienia przed królową, musiano podstawiać stołeczek wyścielany), pisze artykuł pod tytułem

„Porażka idealizmu“.

(Dla oszczędności miejsca podajemy tylko najbardziej idealne ustępy tego znakomitego artykułu).

„Cud niepodległości“ — „ideał harmoniji społecznej — z polską szlachtą polski lud“ — „że na ziemi być Polakiem, to żyć blisko i szlachetnie“. Tymczasem wszystko to poszło na marne, bo Paderewski upadł. A przyszedł w „blasku pochodni“... Józio przemilcza, że balladny się urywały.

„Piłsudski uosabiał miecz i szpiony Królewskie (?) naszego białego orla, walczącego z wrogami — **Paderewski był Isniącem pierzem na jego piersiach**“. Dosłowny tekst. A trochę niżej: „Okreśł państwowy stracił w nim nie tylko banderę, błyskającą złotem i purpurą w zorzy nowej wolności“... „imię jego głoskami niezatartej wdzięczności zapisanem będzie na wieki **„złotem na marmurze**“. Jest on też „piękną gwiazdą przewodnią“.

Któż go obalił? Ogromne towarzystwo: „piguelskie ambicje“ — „rozwydrzone sobkostwo“ — „tajemne dążenia“ — „złe młoce“ — „planowa robota zjadania opatrnościowego człowieka“ — „zgrzyt miłenawości“ — „szczucie, podgryzanie“ — „ślepotą lub ambicją głucho na dobro kraju“ — „duchowa anemja“ i t. d. i t. d.

„Wprost odrażająca była inna strona tej kampanji. Głodząc w Paderewskiego nieoszczędzano jego małżonki, całe życie stojącej u boku artysty i męża stanu“.

Koniec: „**Biada ludom, co swoje mordują proroki!**“

A teraz kilka słów na serio: Czy p. Paderewski nie zrozumieł nieszczęście, że tego rodzaju satelici i satelitki osmieszyć mogą wśród dorosłych o wiele młodszego niż on człowieka? Czy nie powinien położyć kres tego rodzaju dziełom popelnianym na jego cześć? Toż to się prosi o kabaret, a nie o tragedję.

Rosyjska republika sowietów wprowadza paszporty — pracy.

Bazylijski „Vorwaerts“ donosi, że Rząd Sowietów wydał dekret o wprowadzeniu systemu paszportów pracy, który ma pominąć przy urzeczywistnieniu zasady: **Kto nie pracuje, ten nie je**. Zgodnie z tym dekretem, wszyscy obywatele, którzy ukończyli lat 16-ie, mają się zaopatrzyć w podobny paszport, jako dowód, że ich właściciel **zajmuje się pracą produkcyjną**. Paszport ten służy również na terytorjum Republiki Sowietów, jako dowód tożsamości.

Tylko te paszporty dają prawo do otrzymywania racji żywnościowych, oraz pomocy w razie utraty zajęcia z powodu niezdolności do pracy lub bezrobocia.

Świat Idei.

Romain Rolland.

Walka o prawdę *).

Szanujcie Prawdę.

Mówię do Was z otwartym sercem wolny od wszelkiej urazy. Zapominam o bólu, który mi zadaliście i o tym, który ja mogłem wam wyrządzić.

Bądźcie prawdziwi.

Niema bowiem sumienia, niema wzniosłości w życiu, niema zdolności do poświęceń, niema szlachetności, jeżeli brak jest religijnego, surowego i ścisłego poszanowania Prawdy.

Ćwiczcie się w tym trudnym obowiązku.

Falsz deprawuje tego, kto się nim posługuje, zanim zdoła zniszczyć tego, przeciw komu jest użyty. Czy to, że za pomocą niego osiągnięcie chwilowy sukces, ma jakiegokolwiek znaczenie? Korzenie duszy waszej zawieszone będą w pustce, na ziemi zbrukanej kłamstwem.

Nie mówię do was teraz jako przeciwnik. Znajdujemy się bowiem na gruncie wyższym od naszych rozbieżnych poglądów, nawet jeśli wiara wasza łączy się w ustach waszych z imieniem Ojczyzny.

Istnieje coś, co wznosi się ponad Ojczyznę, jest to — sumienie ludzkie.

Istnieją prawa, których nie wolno wam łamać, jako dobrym synom ziemi waszej.

Macie przed sobą człowieka, poszukującego Prawdy i musicie usłyszeć jego wołanie. Przemawia do was człowiek, który pragnie gorąco widzieć was wielkimi i czystymi i pracować z wami. Bo — niezależnie od tego, czy chcecie tego, czy nie — pracujemy wspólnie na świecie z temi wszystkimi, którzy pracują dla Prawdy. To, co stworzymy (i czego nie możemy przewidzieć) będzie nosić naszą wspólną oznakę, jeżeli działaliśmy w imię Prawdy.

Istota człowieka leży w jego cudownej zdolności poszukiwania Prawdy, odnajdywania jej, miłowania i poświęcania się za nią.

*) Z ostatniego tomu (cyklu „Jan Krzysztof”), niektłumaczonego na język polski.

NAUKA.

Nowa teoria wszechświata.

(Teoria Einsteina o prawie grawitacji).

(Korespondencja z Londynu).

Ostatnie posiedzenie Królewskiego Towarzystwa astronomicznego przyniosło nielada sensację. Astronom królewski, mówiąc o zdobywach badań nad zaćmieniem słońca, czynionych w ciągu maja bież. roku, orzekł, że badania te w znacznym stopniu potwierdziły hipotezę uczonego szwajcarskiego Einsteina zmieniającą dotychczasowe, Newtonowskie pojęcie o budowie wszechświata. Głównym wynikiem badań Einsteina jest stwierdzenie, że prawo grawitacji nie jest absolutne, lecz relatywne. Od najdawniejszych czasów, mierzeń ruchu i bezruchu dokonywano w odniesieniu do pewnych stałych zasadniczych, które Einstein nazywa współrzędnymi. W astronomii miernikiem była chyżość światła uważana za stałą w próżni, bez względu na jej źródło. Stałe zasadnicze zbudowane zostały na znanem prawie Euklides'a, że linia prosta jest najkrótszą odległością między dwoma punktami, że płaszczyznę można określić za pomocą trzech punktów, połączonych trzema liniami prostymi, etc. Ponieważ nie było powodu do założenia, że stałe zasadnicze przyjęte w spostrzeżeniach fizycznych, są nieruchome, a przeciwnie, wiele było powodów do przypuszczenia, że były one w ruchu, stawało się zwolna jasnym, że badania praktyczne i teorię można pogodzić tylko wtedy, jeśli się przyjmie, że **przestrzeń i czas nie są absolutnymi, lecz relatywnymi** w odniesieniu do stałych zasadniczych. Były one **wynikami procesów**, których równocześnie były **miernikami**. Z chwilą sprawdzenia przepowiedni Einsteina dotyczących grawitacji (ciężenia) znikł ostatni absolut. Einstein cieszył się już przed wojną ogromną sławą wśród uczonych fizyków i wszystkich ludzi, interesujących się filozofją nauki, dzięki swej zasadzie relatywności (względności).

Zasada ta istniała już dawniej w dynamice Newtonowskiej, jednakże w formie prostszej, która nie wymagała zastąpienia czasu ogólnego czasem miejscowym. Okazało się bowiem, że dynamika Newtona ma wartość jedynie wtedy, jeśli się ograniczymy do chyżości znacznie mniejszych aniżeli chyżość światła. I tak **cały Galileuszowski - Newtonowski system stawał się coraz mniej dokładny**, w miarę jak dotyczące chyżości zbliżały się do chyżości światła.

Ostatnia teoria Einsteina postawioną została w czasie wojny, i przez długi czas astronomowie angielscy nie mieli możliwości zazna-

jomienia się z nią z powodu trudności komunikacji z Niemcami, gdzie Einstein w czasie wojny przebywał.

Wreszcie jednak nadeszła książka jego, którą omówił znany profesor Eddington w Raporcie o Relatywności, napisanym dla Królewskiego Towarzystwa Astronomicznego. Grawitacja uważana była dotychczas za siłę zupełnie odosobnioną od innych sił przyrody; wielokrotnie usiłowano ją określić, jednak bezskutecznie. Nie pomogły nawet doświadczenia, umożliwiające przez wykrycie elektro-magnetyzmu. Grawitacja pozostała zagadką, której żaden z uczonych nie zdołał rozwiązać.

Wziął się do tego wreszcie Einstein, stawiając swoją hipotezę, która, nawet niezależnie od późniejszego sprawdzenia, zasługuje na niepoślednie miejsce wśród wielkich pomników ludzkiego geniuszu. Poprawiwszy Newtona, trzeba było jeszcze poprawić Euklidesa; uczynił to Einstein, wyrażając swą teorię w terminach geometrii nie-euklidesowej *). Geometria nie-euklidesowa jest nauką, której motyw początkowy był natury logicznej i filozoficznej; nie wielu wśród promotorów jej myślało, że przyjdzie czas, gdy będzie ją

*) Zupełnie słusznie powiedział bardzo wybitny logik matematyczny, Bertrand Russel, że „matematyka jest nauką, w której nigdy nie wiemy, o czym mówimy, ani też czy to, co mówimy, jest słuszne”.

Cała dotychczasowa geometria opierała się a do dziś nawet w wykładzie szkolnym opiera się na Elementach Euklidesa, który był matematykiem szkoły Aleksandryjskiej i rozwijał swą działalność około 300 r. przed Chrystusem. Koncepcje myślowe greckiego filozofa, na których, jako na pewnikach, oparty został wykład geometrii, są następujące: 1) Przez dwa punkty może przechodzić jedna tylko prosta; 2) Linja prosta jest najkrótszą drogą od jednego punktu do drugiego; 3) przez dany punkt można przeprowadzić jedną tylko równoległą do danej prostej.

Otóż rosjanin Łobaczewski (1793—1856) (i prawie równocześnie węgier Jan Bolyai r. 1833), zbudowali systemat geometrii, odmienny od Euklidesowego. Łobaczewski zakłada, że „przez dany punkt można przeprowadzić kilka równoległych do danej prostej”; jest to sprzeczne z 3 postulatem Euklidesa. Zachowując pozatem wszystkie pewniki Euklidesa, Łobaczewski „wyprowadza szereg twierdzeń, nie zawierających żadnej sprzeczności i buduje geometrię, której logika wewnętrzna nie ustępuje w niczym logice geometrii euklidesowej”. Twierdzenia Łobaczewskiego są zasadniczo różne od twierdzeń Euklidesa.

Około 1850 r. niemiecki matematyk Riemann zbudował drugi system geometrii, również różny od euklidesowej. Riemann odrzuca pierwszy pewnik Euklidesa, twierdząc, że w pewnych wypadkach przez dwa punkty będzie przechodziło nieskończenie wiele prostych.

W geometrii Euklidesa suma kątów trójkąta równa jest dwóm kątom prostym, w geometrii Łobaczewskiego jest mniejsza od dwu prostych, na-

można zastosować w fizyce. Dało temu początek poczucie, że niektóre z pewników Euklidesa nie są koniecznie prawdami, lecz jedynie prawami empirycznymi. W celu ustalenia tego poglądu zbudowano geometrię odrębną, na założeniach odrębnych od założeń Euklidesa. W geometrii tej suma kątów trójkąta nie równa się sumie dwóch kątów prostych, a odchylenie od dwu kątów prostych zwiększa się w miarę zwiększania się rozmiarów trójkąta. Słyszysz się częstokroć, że w geometrii nie-Euclidysowej przestrzeń posiada krzywiznę, taki jednak sposób stawiania sprawy jest błędny, ponieważ zdaje się on uznawać jakiś czwarty wymiar, którego te systemy nie zawierają.

Einstein przypuszcza, że przestrzeń jest Euclidesowa tam, gdzie jest dostatecznie oddalona od materji, zaś obecność materji powoduje, że przestrzeń staje się lekko nie-Euclidesowa i że, im więcej znajduje się materji, tem bardziej przestrzeń od Euclida się odchyła. Przy pomocy tej hipotezy wspólnie z swą poprzednią teorią relatywności, wyprowadza Einstein grawitację — bardzo przybliżoną, lecz nie zupełnie dokładnie według Newtonowskiego prawa odwrotnego kwadratu.

Minimalna różnica między wynikami, osiągniętymi z jego teorii a wynikami, osiągniętymi z Newtona, nadaje się w pewnych wypadkach do mierzenia. Istnieją, jak dotąd, trzy próby relatywnej dokładności nowej i starej teorii.

1. Perihelion Mercurgo (najmniejsza odległość od słońca) wykazuje niezgodność, która już oddawna wprawiała astronomów w kłopot. Niezgodność tę najzupełniej tłumaczy Einstein. W czasie gdy teorię swą ogłaszał, było to jej jedynem sprawdzeniem eksperymentalnem (doświadczalnem).

2. Fizycy współcześni skłaniali się do przypuszczenia, że światło może podlegać grawitacji, t. j., że promień światła, przebiegający obok wielkiej masy, jak n. p. słońce może być odchyłony w tym

tomiasz w geometrii Riemanna suma ta jest większa od dwu prostych kątów. W Geometrii Euklidesa można do danej prostej przeprowadzić tylko jedną równoległą, w geometrii Riemanna zadanie (do jego geometrii jest sferyczna, rozciągnięta do trzech wymiarów), w geometrii Lobaczewskiego do danej prostej można przeprowadzić równoległych nieskończenie wiele.

Geometria Euklidesa, zajmuje więc miejsce niejako środkowe.

Jaka geometria jest prawdziwa? Na to odpowiedzieć można słowami Jung'a, że „pytanie takie niema sensu. Możemy jedynie pytać, czy wygodny system matematyczny jest prawdziwy. Możemy jedynie pytać, czy wygodniej jest mierzyć przedmioty w stopach i calach, niż w centymetrach. Geometria nie euclidesowa jest o wiele zawalsza od euclidesowej, a ta zawsze wydawać się nam będzie wygodniejsza dla użytku przy elementarnych zastosowaniach konkretnych matematyki“. **Przyp. Red.**

samym stopniu, w jakim cząsteczka poruszająca się z tą samą szybkością byłaby odchyłona stosownie do dawnej teorii o grawitacji. Teoria Einsteina jednakże wymagała, by światło było odchyłone właśnie dwakroć bardziej, aniżeli odchylenie dopuszczalne przez dawniejszą teorię. Snpawa mogła być wypróbowana jedynie podczas zaćmienia słońca, odbywającego się wśród pewnej liczby jasnych gwiazd. Na szczęście zdarzyło się, tego roku szczególnie korzystne zaćmienie słońca. Wyniki spostrzeżeń zostały obecnie ogłoszone i okazuje się, że sprawdzają, one przepowiednię Einsteina. Oczywiście sprawdzenie to nie jest zupełnie dokładne; i nie można było tego oczekiwać przy tak drobiazgowych spostrzeżeniach. W pewnych wypadkach odchylenie jest znaczne. Biorąc przeciętność najlepszej serii spostrzeżeń, odchylenie wynosi $1.98''$, z możliwością błędu 6%, podczas gdy odchylenie kalkulowane przez teorię Einsteina powinno wynosić $1.75''$. Należy zauważyć, że teoria Einsteina podaje odchylenie dwa razy większe aniżeli odchylenie zaobserwowane przez dawniejszą teorię, i że odchylenie zaobserwowane jest nieco większe aniżeli to przepowiedział Einstein. Niezgodność jest zupełnie wytłumaczona drobiazgowością pomiarów, i dlatego też astronomowie uznali ogólnie, że wynik jest tryumfem Einsteina.

3. Pozostaje jeszcze trzecia próba doświadczalna, której poddać się musiała teoria Einsteina. Jeśli ta teoria jest słuszna w obecnej swej postaci, tedy w polu grawitacyjnem powinno być przesunięcie linii spektralnych w kierunku czerwonego. Otóż takiego skutku dotąd nie stwierdzono. Spektroskopisci twierdzą, że o ile można sądzić obecnie, nie da się w żaden sposób usprawiedliwić tego niedopisania teorii Einsteina, jeśli przyjmiemy w obecnej formie. Przyznają wprawdzie, że może być jeszcze odkryty dodatkowy powód, któryby wyjaśnił tę niezgodność, sądzą jednak, że raczej teoria Einsteina wymaga pewnej istotnej modyfikacji. Nowe prawo jednak okazało się tak skuteczne w dwu z tych trzech prób, że musimy je uznać nawet jeżeli w obecnej formie nie jest jeszcze zupełnie prawdziwem.

Teoria Einsteina posiada jedną wielką zaletę estetyczną: wszyscy miłośnicy piękna muszą pragnąć, aby była prawdziwa. Daje ona szeroki, zjednoczony pogląd na działania przyrody i posiada prostotę techniczną założeń krytycznych, która pozwala na zadziwiająco bogactwo wniosków i wywodów. Jest to postęp osiągnięty za pomocą czystej teorii: skutkiem dzieła Einsteina będzie większe sfilozofowanie fizyki oraz odbudowa tej jedności intelektualnej, którą posiadały niegdyś wielkie systemy naukowe w 17 i 18 wieku, a która została zatracona dzięki rosnącej specjalizacji i przygniatającemu brzemieniu wiedzy szczegółowej.

Londyn, 5 grudnia 1919 r.

TEATR.

Zatruty Zdrój

dramat w 3-eh aktach Wacława Rogowicza.

(Scena Teatru Rozmaitości w Teatrze Letnim).

Kto trzyma czynów monarszych rachunek,
Bezpieczniej chowa księgę swą zamkniętą.
Szekspir.

Każdy autor, który próbuje obecnie rozwiązać na scenie zagadnienie miłości kazirodziej, musi pamiętać, że ciąży na nim tradycja dramaturgii, począwszy od Eschilosa. I tym więcej o tym pamiętać należy, jeżeli dramat rozwija się po linii fatalistycznych rozwiązań.

Los, Ananke, są to czynniki całkowicie usprawiedliwione u Eschilosa czy Sofoklesa, bo są artystycznym wyrazem myśli greckiej, która pojęcie winy dziedzicznej czerpiła z ducha społeczno - gospodarczego ówczesnego życia klanowego.

Dramat grecki, osnuty na kanwie fatalistycznych przeznaczeń, jest nie tylko odzwierciedleniem mitologii starożytnej, ale również i obrazem moralności społecznej.

Stosunki miłosne, grające rolę tak ważną w życiu rodzinnem, a więc klanowym ówczesnego świata, wymagały normalnego czynnika ideowego, który, jako вина i kara dziedziczna, za przekroczenie zakazów exogamji klanowej, odbił się w poezji mitologicznie.

Nas jednak dzieli od Sofoklesa dystans XX-tu wieków rozwoju cywilizacyjnego. Aczkolwiek prawo kościelne i prawo cywilne czerpiące właśnie z głębin starożytnego życia społecznego kłanti, formalnie zakazują stosunku kazirodzkiego, to jednak zagadnienie fatalizmu i kazirodzstwa ideowo już zostało przewyżczone.

Niesłychanie bogate i różniczkowane życie społeczne, wywołujące w duszach naszych przeogromne komplikacje stanów wzruszeniowych, wobec których człowiek teraźniejszy musi decydować, a więc wybierać, pozbawiło nas całkowicie wiary w prymityw greckiego fatalizmu.

Pierwszym tedy i zasadniczym błędem autora „Zatrutego Zdroju” jest wprowadzenie do dramatu greckiej Ananke, która będąc ideowym atawizmem, ułatwia autorowi zadanie przez rozwiązanie mechaniczne, stojące poza nami, bez motywacji psychologicznej i rozwiązanie sztuczne.

P. Wacław Rogowicz, dając nam dramat człowieka współczesnego, stanął właśnie na współczesnym stanowisku.

Drugim błędem — już artystycznej natury — jest zbanalizowanie problemu miłości kazirodczej.

Ponieważ brat i siostra, zakochawszy się, nie wiedzą, że są noderstwem, więc naturalną linią rozwiązania dramatu jest albo walka o swe prawo do miłości, albo zatarg etyczny o wysokim napięciu wrażliwości.

Nie podobnego nie ma w „Zatrutym Źdroju“, albowiem hr. Krystyn Czechryński czyli brat płonący „grzeszną“ do siostry swej, Salomei Wolskiej, miłością, już w pierwszym akcie słyszy głos przeznaczenia mówiący doń z portretu jednego ze swych przodków. I głos ten, ciężący nad nim upiornie, zaważy całkowicie nad jego postępowaniem, skonstruuje typ fatalistycznie zdeterminowany.

Postać brata, kochającego miłością kochanka swą siostrę, w interpretacji p. Rogowicza jest automatem w ręku Przeznaczenia.

Wprawdzie szamocze się — zresztą dość sztucznie — na scenie p. Węgrzyn, ale hr. Krystyn, będący bratem kochającej go siostry — mówi frazesy.

Czyż człowiek współczesny nie może zdobyć się choćby w miłości „grzesznej“, a nawet w takiej właśnie miłości na akcent głęboki, na ton tragicznie szczery? Czyż człowieka epoki obecnej nie stać na heroizm prawdziwie dramatycznego rozwiązania?

„Fizjognomja erotyczna“ jednostki bądź co bądź jest miarą jej wartości.

Tymczasem psychologia hr. Krystyna jest sztuczna, a nawet, co więcej, ta postać jest zgoła pozbawiona rysunku psychologicznego. Pod względem erotycznym jest typem nijakim. Przerasta go siostra pod względem ekspresji erotycznej.

Na zasadzie motywu fatalistycznego rozwiązania, autor stworzył dramat, idąc po linii najmniejszego oporu: mechanicznej kompozycji. Całkiem trafną uczyniła w teatrze uwagę pewna pani: ach, zapomniano zwrócić się w pierwszym akcie do — Rzymu.

Tak, bohaterzy p. W. Rogowicza nie przeżywają swiego dramatu.

Jest to wynikiem fałszywego założenia, jak również niezupełnego opamowania kompozycyjnego, są bowiem w sztuce poszczególne momenty artystycznego sukcesu, choćby ostatnia scena miłosna brata i siostry.

Jakkolwie k, „Zatruty Źródł“ nie zadawał nam, widzów, tym niemniej świadczy on, że scena polska może liczyć na twórczość p. Rogowicza, który da nam niechybnie dzieło — jeżeli tak można rzec — bardziej współczesne.

Wystawienie „Zatrutego Źdroju“ świadczy również o ustalaniu się w teatrach naszych chwałebnego zwyczaju zainteresowania sztuką polską.

P. Majdrowiczówna, posiadając dużo wrodzonego wdzięku, ułatwione miała zadanie, nawet w panu momentach, gdy ją zawiodła tro-

chę ekspresja, natomiast p. Węgrzyn był sztuczny nie tylko z winy autora, ale i z powodu pewnego zmanierowania typu, przed czem należy przestrzec tego utalentowanego artystę. Zelwerowicz wyczerpał swą rolę bardzo starannie, zaś p. Lüdowa, ach, znakomita ta artystka, popełniła kilka dysonansów psychologicznych, co zdziwiło każdego, kto zna i podziwia jej świetną dykcję.

Wł. Wolert.

Z powodu otwarcia teatru „Reduta“.

Powstał w Warszawie nowy teatr „Reduta“. Mamy więc warszawskie „studio“, w którym zespół doborowych artystów polskich pod kierunkiem wybitnego reżysera p. Juljusza Osterwy grywać będzie arcydzieła literatury rodzimej i obcej.

Na inaugurację wybrano nową sztukę Stefana Żeromskiego „Ponad Śnieg“ i odniesiono wielki sukces artystyczny. Repertuar najbliższy zapowiada „W małym domku“ Rittnera i „Pomstę“ Orkana. Poznamy podobno cały szereg eksperymentów scenicznych w dziedzinie inscenizacji i gry aktorskiej, operowania efektami świetlnymi, sztuki charakterystyzacji i t. p. „Reduta“ ma stać się, w myśl intencji jej założycieli i kierowników, ośrodkiem nowatorskiej sztuki aktorskiej i śmiałych eksperymentów reżyserskich. Wystawienie dramatu Żeromskiego i przebieg prób, a zwłaszcza sposób obcowania reżysera z poszczególnymi aktorami, który sprawia, że całość jest wynikiem współpracy całego zespołu aktorskiego i pomocniczego, zdają się to potwierdzać.

Mamy więc nareszcie przybytek prawdziwej Sztuki, w którym nie będzie miejsca dla szablonu i manieri, panoszących się w innych teatrach warszawskich, w którym reżyser - inscenizator będzie umiał wczuć się i rozumieć dzieło wystawiane i gdzie aktor będzie współtwórcą, a nie recytatorem roli.

Ale komu przypadnie w udziale oglądanie sztuk, wystawianych w Reducie? Kto będzie stanowił publiczność w nowym teatrze? Czy ci, którzy zapełniać będą nową widownię, zdolni są do ocenienia eksperymentów reżyserskich Osterwy, czy mogą zrozumieć Żeromskiego, wczuć się należycie w przeżycia bohaterów dramatu i wynieść z teatru to, o co chodziło autorowi, reżyserowi i aktorom? Bezwarunkowo — nie. Ze względu na wygórowane ceny miejsc publiczność w teatrze Reduta stanowić będą te same osoby, które zapełniają widownię w innych teatrach, a których poziom umysłowy i rozwój duchowy sprawiają, że „Wyzwolenie“ Wyspiańskiego po kilku przedstawieniach musiano zdjąć z repertuaru, że na „Księżu Niezłomnym“ teatr świecił pustkami, a „Gołębie serce“ Galsworthy'ego nie zdołało osiągnąć nawet dziesięciu przedstawień. Słowacki, Wyspiański,

Fredro, Szekspir, Ibsen rzadko tylko widnieją na afiszach teatralnych w Polsce, nie umie ich odczuć publiczność, przestaje ich rozumieć zwolna większość aktorów, zapomną o nich z czasem dyrektorowie teatrów...

A widowienie teatralne pełne są ciągle paskarzy i świecą brylantami, na scenie panoszą się Bernstein, Bataille, Hertz lub Kozłowski, a za kulisami rozpiera się szablon.

I kiedy w teatrze „Reduta” przemówił Żeromski — to naówczas na widowni panował chłód i z zapelnionych krzeseł wiała przeraźliwa pustka.

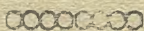
Nie rozumiano Żeromskiego, nie umiano ocenić jego myśli, ani wczuć się w jego postaci. Tak samo, jak nie zrozumiano „Róży” Katerli, „Zamieci” i „Nawracania Judasza”.

Bo, jak mówi Mickiewicz, żeby smakować w sztuce, żeby rozognić się widokiem jej płodu, trzeba także pewnego natchnienia, biernego niejako, któreby duchowi widza dało się zetknąć z duchem mistrza.

I pragnąc właśnie, ażeby dzieła Sztuki, wystawiane w naszych teatrach, mogły zostać należycie zrozumiane i odczute i aby umożliwić inscenizacje całego szeregu sztuk, których dla obecnej publiczności nie można wystawić, trzeba udostępnić teatr inteligencji pracującej i szerszym warstwom społecznym, dla których teatr ze względu na ceny miejsc zupełnie dziś nie istnieje. Należy obmyśleć środki, wiodące do tego.

Sprawa ta winno się zająć Ministerjum Sztuki i Kultury i bądź to w formie stałych subsydjów, bądź przez wykupywanie pewnej ilości przedstawień miesięcznie, sprawić, aby teatr stał się rozrywką dla tych wszystkich, którzy, obok potrzeb niższego rzędu, mają jeszcze cały szereg potrzeb kulturalnych, a dziś nie są w stanie ich zaspokoić.

St. B.



SZTUKA.

Wrażenia z „Salonu” z r. 1919.

I.

Wchodzącego do gmachu Zachęty owiewa niewyczuwany tam dotychczas prąd świeżości, prąd młodości, prąd budzącego się życia bez więzów, a więc prąd wolności, która przez długie lata dławioną była przez tak przezwaną „Zniechętę”. Omal że równocześnie z cudownem zmartwychwstaniem Polski runęły i w Zachęcie zgrzybiałe o sztuce pojęcia, przepisy i formy z konieczności ustępujące miejsca

wspartej o wolność młodości i z niej rozwijającemu się postępowi.

Ze wszystkich dzielnic Polski nadesłano do tegorocznego zimowego „Salonu“ w Warszawie dzieła świeżością tętnące, prace artystów mało lub wcale nieznanych, prace, które świadczą, iż wraz z życiem narodu nowem, sztuka, w różnych centrach kulturalnych Polski, a nawet i w małych miejscowościach prowincjonalnych, odezwała się wolności i młodości echem. Z omal wszystkich wystawionych prac bije tężyzna, wróżąca o dobrym w przyszłości sztuki polskiej rozwoju.

Wsprawdzie niema w „Salonie“ dzieł genialnych, zato niewiele jest banalnych i szablonowych. Natomiast zjawia się na nowo, a w sztuce naszej od czasów Witkiewicza brutalnie dławiona, **myśl**, zjawia się **idea**, **temat**; powstaje dawno już pogrzebana **fantazja**, a z nią **kompozycja**, **linja**, **charakterystyka**, **wyraz** i **nastrój**. Sztuka odzyskuje swoje dawne, właściwe prawa; przemawia do duszy i uczucia, a przestaje być bawidełkiem bezmyślnem dla narodu. Słowem, przejawiający się w malarstwie polskiem prąd nowy, grzebie ów zmurszały, bezmyślny naturalizm fotograficzny, który przez parę dziesiątków lat ze szkodą dla sztuki naszej panował, a otwiera podwoje **fantazji**, bez której sztuka jest tylko martwą **odtworzycielką natury**.

Naturalizm i impresjonizm, dwa w swoim czasie czynniki w rozwoju sztuki, głównie malarstwa, ustąpić miejsca musiały **ekspresjonizmowi**, w którego dziełach artysta opierając się o naturę, bierze z niej tylko to, co mu jest potrzebne dla wyrażenia stanu swej duszy i swych uczuć, by tym samym, mógł działać na wrażliwą duszę i uczucia widza, przez co działanie sztuki staje się potężniejsze, jak poprzednio, na szerokie masy, ułatwiając ich edukację estetyczną. I jeszcze objaw radosny: oto w szeregu wystawionych prac widzimy dzieła bardzo interesujące, wykonane przez kobiety. Dotychczas w sztuce polskiej zajęły stanowisko wybitniejsze: Anna Bilińska — przez usilną pracę, i Olga Biczmańska, rzeczywistym, oryginalnym talentem obdarzona. Obecnie cały szereg nazwisk kobiecych zwraca na się uwagę, budząc ugruntowaną nadzieję, że wkrótce widnieć one będą wśród imion pierwszorzędných.

Jednak tegoroczny „Salon“ warszawski nie skupił w sobie wszystkich prądów, jakie się w sztuce polskiej zaznaczają. Brak w nim przedstawicieli tak zwanych kierunków modernistycznych skrajnych, których prace są jednak koniecznym i logicznym uzupełnieniem prądów i kierunków, jakie „Salonowi“ temu nadają charakterystyczną, młodości pełną, cechę. Wierzyć należy, że „Salon“ przyszyły żadnych już takich braków nie wykaże i odzwierciadli w sobie całą sztukę polską.

Lecz **rzeźba** polska, w „Salonie“ tegorocznym dość licznie reprezentowana, tego, co malarstwu taką cechę świeżości i młodości

nadać, niestety, jeszcze nie posiada. Rzecz szczególna, że my, Polacy, nie mamy dotychczas wyrobionego zmysłu plastycznego, albowiem nietylko wielkiego, ale wybitnego, w europejskiem znaczeniu tego słowa, rzeźbiarza, sztuka polska przez cały wiek XIX i lata wielku XX, nie wydała. Żaden z rzeźbiarzy naszych nie umiał wykazać mocy, potęgi, hentu w formach ciała męskiego zawartych, żaden nie umiał wydobyć wdzięku, powabu i uroku, bez których figura kobieca wartości nie posiada. Mamy rzeźbiarzy-artystów, o których powiedzieć można: pracują uczciwie w miarę swego talentu, ale żaden z nich tego działu sztuki plastycznej polskiej na nową drogę nie poprowadził.

Rzeźba, jako zależna od materiału (gliny, gipsu, kamienia, metalu czy drzewa) i bardziej ściśle opierająca się o studjum natury (głównie form ciała ludzkiego), nie może ani tak łatwo, ani tak urozmańcenie, jak malarstwo, wydobywać efekty nowe, stwarzać formy nowe, a w nich ducha nowego. Malarz przy pomocy barwnych, świetlnych lub linearnych efektów może nadać formom przez siebie tworzonym wygląd jaknajbardziej fantastyczny, odbiegający daleko od wszelkiej natury, gdy rzeźbiarz, przekształcając naturę, lub raczej kształtując ją według swego ducha, jest przez materję, w której tworzy, zawsze silnie skrepowany. By bryldem materji stałej, niezmiennej, wlać życie, a formom nadać oryginalność i nowość, potrzeba posiadać potężnego ducha twórczego.

I znów szczególne zjawisko: oto w dziale rzeźby nowoczesnej polskiej najpierwsze miejsce talentem swym zdobyła kobieta. W tych pracach jest tyle siły, a zarazem miękości, znakomitego wycucia; odtworzenia natury, zarazem doskonałej stylizacji, że należą do wysoko wartościowych i rokuja autorce, pani Trzcńskiej-Kamieńskiej wybitne w sztuce naszej stanowisko.

Grafika, zdobnictwo, architektura, powinny w przyszłości mieć w katalogu miejsca oddzielne, jako zupełnie odrębne, a ważne działy sztuki naszej.

Co się grafiki tyczy, to publiczność nasza tego pięknego działu sztuki jeszcze niedocenia, nie zdaje sobie sprawy z ważności rysunku, autolitografji, autodrzeworytu i wszelkich rodzajów kwasorytnictwa na miedzi czy stali. A przecież w rysunku częściej aniżeli w obrazie ujawnia się dusza artysty, a wartość takich prac, drobnych nieraz szkiców, jest duża. W nich nietylko w obrazach, przejawia się wszystko, co w artyście jego moc twórczą stanowi.

Jakkolwiek dział grafiki dość ubogo jest w tegorocznym „Salonie” reprezentowany, posiada jednak kilku znakomitych przedstawicieli, chociaż nie wszyscy prace swe nadesłali.

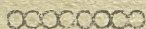
Szczególną pieczę otoczone być wino nasze **zdobnictwo**, jako poważna w jaknajbliższej przyszłości gałąź wytwórczości artystycznej krajowej. Jednak dział ten w tegorocznym „Salonie” nie jest

dostatecznie do swego u nas rozwoju obesłany i z tej racji przedstawia się zbyt skromnie.

O co się **architektury** tyczy, tej matki wszystkich sztuk, to, jak wiadomo, utraciła ona w wieku 19-tym swoją oryginalność i nie nabrała jeszcze żywotności dobre rokującej nadziei i w wieku XX.

W Warszawie ostatnie o charakterze monumentalnym wystawione gmachy: Hotel Europejski, Dom Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i rezerwoar w ogrodzie Saskim, odznaczają się wybitnie dodatnio od wszystkich innych, wystawionych w czasie lat pięćdziesięciu. Z kościołów, jedynie św. Stanisława na Woli (dzieło Dziekońskiego), posiada wartość artystyczną znaczną, jako dobre wy-czucie i odtworzenie naszego polskiego gotyku. Architektura polska, być może już w niedalekiej przyszłości, zaznaczy swą żywotność i oryginalność, jednak, skąpo nadesłane z tego działu prace nie przedstawiają się ani oryginalnie, ani pod żadnym innym względem ciekawie.

Wincenty Trojanowski.



PRZEGLĄD LITERACKI.

WŁOCHY.

We Włoszech w czasie wojny, podobnie jak w Niemczech, we Francji czy Anglii powstał nowy rodzaj twórczości literackiej: listy z frontu, pamiętniki wojenne oraz romans na tle zdarzeń wojennych.

W Niemczech Kellerman pisze „Między dwoma frontami“, rzecz o charakterze szkiców z bezpośrednich wrażeń, we Francji Henri Barbusse wrażeńią swe „W Ogniu“ przetapia na pamflet przeciwko wojnie, zaś René Bazin na tle wydarzeń wojennych snuje nić romansu w „Marji Ovérbek“, podczas gdy fabuła angielskiego romansu w „Panu Brytling i jego domu“ jest w istocie rzeczy pretekstem, by Wells mógł napisać traktat psychologiczno - polityczny.

W literaturze włoskiej — czasu wojny europejskiej — rzecz się ma mniej więcej podobnie.

A więc są tam wrażenia z frontu.

Gasperoto pisze „Diario di un Fante“ (Dziennik żołnierza piechoty), Baldini „Nostro Purgatorio“ (Nasz Czyściec), gdzie są opisy nadzwyczajne; autor tragizm sytuacji łączy z humorem ekspresji.

Emilja Formigini - Santamaria napisała „La mia guerra“ (Moja wojna). Sceny tam szkicowane, a mianowicie flirty z oficerami dam z towarzystwa, z t. zw. wyższych kół, przedzierzgniętych w sanitariuszki, są zjawiskami nie tylko włoskimi.

Z romansów wojennych warto wymienić Saporiego „Terrerose”, przeżycia wieśniaka włoskiego w czasie wojny.

Poza tym sporo jest dzieł literackich z wojną nie związanych. Wydano nowy tom poezji Ady Negri, p. t. *Il libro di Mara*, bynajmniej nie przypominających tej Ady Negri, którą znamy w Polsce z tłumaczeń M. Komopnickiej.

Grazia Deledda, poczytna i znana poza granicami Włoch autorka, napisała między innymi „Incendio nell'Oliveto” (Pożar w lesie oliwnym) miłosną powieść, opartą na tle życia Sardynji.

Wypadki wojenne nie przeszkodziły najpłodniejszej autorce włoskiej Matyldzie Serao napisać nowego romansu „La vita é così lunga” (Życie jest tak długie!).

Posel Rosadi napisał romans oparty na tle biblijnym „Dopo Gesù”, ale „Maria Magdalena” Daniłowskiego jest dziełem lepszym pod każdym względem.

Nowelistyka została zubożona przez ładne fantazje historyczne Varaldo oraz przez śliczną idyllę wieśniaka do pewnej wiejskiej Mesaliny. Nowela ta, której tytuł „Occhi chiusi” (Zamknięte oczy) została napisana przez Tozzi.

Warto zaznaczyć literackie i naukowe zainteresowanie się Włochów w czasie wojny Niemcami. Najwybitniejszy bodaj współczesny teoretyk estetyki Benedetto Croce, zarazem senator, pisze studjum o niemieckiej działalności duchowej.

Historyk Orsi wyjął studjum o Bismarku, filozofowi niemieckiemu Fichtemu poświęcił specjalną rozprawę Maggiore, zaś o pedagogu Fröblu napisała książkę p. Emilia Formiggini-Santamaria.

Notatka powyższa nie wyczerpuje oczywiście literatury włoskiej bibliograficznie. Jest tylko fragmentem, podającym wybitniejsze, typowe dzieła literackie.



Kronika społeczno-polityczna.

Socjalizm w Nowej Zelandji.

The Labour Leader z dn. 27/XI 1919 r. podaje wywiad z p. Mary Mc. Carthy, przedstawicielką nowozelandzkiej Rady pokojowej i Międzynarodowej Ligi Kobiet. Mc. Carthy jest zarazem członkiem stronnictwa socjalno-demokratycznego Nowej Zelandji.

Międzynarodowy socjalizm ma w Nowej Zelandji wpływ większy niż w innych krajach, gdzie panuje język angielski.

Parlamentarne Stronnictwo Pracy *), liczy sześciu członków, z których trzech skazanych jest na więzienie.

Reprezentuje je w Wyższej Izbie właściwie jedynie J. T. Saul.

Widoki stronnictwa na przyszłość są, zdaniem p. Mc. Carthy bardzo dobre. Przewiduje ono przy wyborach silną opozycję anglikanów i mniejszą — rzymskich katolików, lecz przypuszcza, że stronnictwo w obecnym składzie w parlamencie zdobędzie sobie władzę. Ludzie więzieni za swe przekonania potrafią ich bronić i je propagować.

Pobór i prawo o buntach wtraciło wielu Nowo Zelandzkich socjalistów do więzienia. Nie oni jedni wszakże byli opozycją. Oprócz nich, opozycji religijnej i irlandzkiej, miała miejsce także opozycja Maorisów, plemienia Waikatos, które nie dało armji angielskiej żołnierzy, choć było do tego zobowiązane traktatem zawartym 6 lat temu w Waitangi.

P. Mc. Carthy stwierdza, że zrzeszeniowy **rucho socjalistyczny** zwrócił uwagę większości socjalistów w Nowej Zelandji. Jej Federacja Pracy, reprezentująca przemysłową stronę ruchu warstw pracujących wieliliła obecnie do swego programu projekt zrzeszeń (the Guild idea).

Wiele prób unarodowień czyniono w Nowej Zelandji. Większość kopalń stanowi własność państwa i wszelkie wysiłki rządu w kierunku zmniejszenia ich wartości zaznaczyły się w obniżce cen i podwyżkach płac. Zostały unarodowione koleje, wszystkie większe stacje turystyczne. Istnieją państwowe przytulki dla matek i państwowa służba pielęgnianska. Dla walki z paskarstwem otworzone zostały składki z artykułami spożywczymi. Robotnicy w upaństwowionych przedsiębiorstwach nie mają dotychczas udziału w kontroli nad niemi. Miss Mc. Carthy przewiduje, że górnicy zażądają wkrótce głosuw (zarządzie kopalń).

Opuściła ona Nową Zelandję przed konferencją wyborczą stronnictwa Pracy, lecz była pewna, że program jego zawierać będzie bezkompromisową deklarację zasad socjalistycznych i międzynarodowych.



*) Stronnictwo jest najzupełniej socjalistyczne. Żąda upaństwowienia „środków produkcji, repartycji i wymiany“, protestuje przeciwko traktatowi pokojowemu.

Co się tyczy obrony i pokoju, głosuje za rewolucyjną, obywatelską armją i wypowiada się za socjalistyczną Ligą Narodów.

Sprawozdania.

Tadeusz Hołowko. „Ziemianie“. Warszawa 1919, str. 39, cena młk. 1.50 (3 korony).

Broszurka T. Hołowki w jasny, przystępny sposób opisuje rolę historyczną ziemianstwa w Polsce. Autor masami przedstawi rolę ziemian, jako klasy w Polsce Niepodległej, w czasie rozbiorów i w Polsce porozbiorowej. Na tym tle Hołowko uwydatnił działalność polityczną ziemian, kierujących się interesem swej klasy, interesem, który ją rzucał do nóg Mikolaja lub Wilhelma, albo Franciszka Józefa.

Po charakterystyce ziemian w czasie obecnej wojny, przy wypukleniu stosunku klasy ziemiańskiej do Polski, teraz budującej się, Hołowko przedstawia w jasny sposób stosunki rolne, snuje myśli o uzdrowieniu. Wedle niego „ziemia od obszarników musi być wywłaszczona bez wykupu. Wtęskność ziemian już dawno „wypaskowała“ swój wykup, tym nielicznym, którzy nie zdążyli lub nie chcieli paskować, należy dać dożywotnią rentę. Tylko taka reforma rolna — radykalna i śmiała może przynieść istotną korzyść. Innemi słowy nie należy oszczędzać kasty ziemian. Musi ona być zlikwidowana i przekreślona“.

Różności.

Drożyzna życia. „Wpiewied“ (z dnia 16 grudnia 1919 r.), wychodzący we Lwowie dziennik ukraiński socjalno-demokratycznej partji, podaje na temat wzrostu cen, następujące ciekawe zestawienie:

	1914 r.	Obecnie	Podrożenie %
Biały żytni chleb 1kg.	24 centy	18—20 koron (chleb gorszy)	7000
Mąka kg.	40 „	24—30 „	7500
Pęczak litr	20 „	17—18 „	8000
Masło kl.	3 kor.	80 „	2600
Jaja	6 cent.	1 kor. 60 cent.	2800
Ziemiański korzec	6—8 kor.	180—200 kor.	3000
Obuwie	20 kor.	500 kor.	2800

Zdrożały również mieszkania, światło, opał, ubranie, bielizna (i jej pranie) etc. A teraz powstaje pytanie: czy zarobki nasze wzrosły o 7 lub 8 tysięcy procent? Ponad 1000 procent zarobki nie wzrosły, różne zaś kategorie urzędników mają wzrost płacy jeszcze mniejszy, ze względu na niemożliwość często akcji strajkowej w celu wyżsiki płac:

Ponieważ budżet nasz jest pięcio a niekiedy i sześciokrotnie mniejszy, niż przed wojną, gorzej się odżywiamy, źle mieszkamy, brak nam odzieży, więc tu jest tajemnica, jak słusznie pisze „Wpiewied“ wszelkich marzeń, niezadowolonych, zmniejszonej wydajności pracy etc etc.

Nadesłane do redakcji.

K S I A Ż K I:

Dr. A. Rzański. Choroby zawodowe robotników. Nakładem Zw. Zawod. Pracowników Kolejowych Rzeczypospolitej Polskiej. Cena 2 mk. 25 ł. Warszawa 1920, str. 47.

Szymon Askenazy: Napoleon a Polska, III. Warszawa, 1919, Kraków. Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie, str. 445.

P I S M A:

Biuletyn Nr. 1 Związku Robotników Przemysłu Górniczego z siedzibą tymczasową we Frysztacie. (Biuro socjalno-polityczne). Wychodzi raz na dwa miesiące. Cena k. 5, mk. 4.

Nadzwyczaj cenne wydawnictwo, które należy omówić szczegółowo.

„Tygodnik Ludowy“, organ P. P. S. Jedyne, niezależne piśmo robotnicze w Wielkopolsce, wychodzi od października 1919 r. w Poznaniu. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: kwartalnie mk. 5, miesięcznie mk. 1.75. Adres Redakcji i Administracji: Poznań, ul. Zamkowa nr. 7.

„Ruch Pedagogiczny“, miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania i nauczania, wydawany przez Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Porozszebnych. Prenumerata wynosi 20 mk. rocznie, 10 mk. półrocznie. Adres Redakcji: Kraków XII. Lelewela 4. Adres Administracji: Kraków, Rynek nr. 29, II p.

OD ADMINISTRACJI.

Przypominamy Szanownym czytelnikom, że czas odnowić prenumeratę na kwartał pierwszy 1920 r.

TREŚĆ: Noworoczne rozmyślenia. — Marka i korona (Herman Diamand). — Z życia nauczycielstwa ludowego (Juljan M. Grom). — W obronie dobrej sławy polskiego rządu. — Odprawa. — Nieszczera miłość. — Ja cię pomszczę, Helenko! — Paszporty pracy. — Świat idei: Romain Roland „Walka o prawdę“. — Nauka: Nowa teoria wszechświata. — Teatr: „Zatruty Zdrój“ (Wł. Wolert). — Z powodu otwarcia Teatru Reduta (St. B.). — Sztuka: Wrażenia z „Salonu“ z r. 1919 (Winc. Trojanowski). — Przegląd Literacki: Wiochy. — Kronika społeczno - polityczna: Socjalizm w Nowej Zelandji. — Rozmaitości. — Sprawozdania. — Nadesłane.

Administracja otwarta codziennie od g. 10—3 popoł. Redakcja od g. 3—4 pp.

Wydawca: Spółka wydawn. „Trybuna“.

Redaktor odp.: **Wład. Wolert.**

Odbito w drukarni „ROBOTNIKA“, Warecka 7.